

JANINA KANIEWSKA

ur. 1930; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Bychawka, Bychawa, okres powojenny
Słowa kluczowe	ubiory, wieś, szycie ubrań, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Ubiór w okresie powojennym

Sukienki się szyło. Był taki – nieudany – bal po maturze, ale trzeba było sukienkę jakąś uszyć. I mama mi kupiła jakiś materiał. Mi się nie podobał. Powiedziałam, że ja nie chcę. Ludzie z Lublina przynosili materiały, takie kupony na sukienki, i w końcu jakoś tam sobie dobrałam, taką jaką chciałam. Krawcowa, na wsi taka pani, uszyła mi sukieneczkę w kwiaty, bo to lato przecież, na białym tle w kwiaty. Tak się ubierało.

Brat ojca Stanisław, [mieszkający] w Ameryce, przysyłał nam czasem paczki. Ale to było też nie bardzo dobrze widziane. Tego stryjka córka była starsza ode mnie i to chyba była jej sukieneczka [przysłana], prześliczna, aksamitna, bordo – coś pięknego! I jakieś nowe rzeczy też, szalik, czapeczka. Kawę nam przysyłał, kakao, herbatę. Później jak umarł ten stryj, to jego druga żona, bo pierwsza umarła, przysłała ubrania: kurtkę, garnitur. Bo wzrostem [ojciec i jego brat] byli jakby jednakowi. To taka paczka przyszła też. Kurtka była fajna, ocieplana taka, ładna. Garnitur granatowy. Dla mamy też coś [było], jakieś buty. Z tym że te buty były bardzo słabe. Taka skórka cieniusiańka, to się nie nadawało nawet na wieś, bo zaraz się zniszczyły się szybko.

To był taki czas, że co kto miał, to nosił. Był targ w Bychawie, tam były różne sukienki. Ale tam mama mi nie kupowała. We własnym zakresie raczej przerabiała coś, coś szyła. Sama próbowała szyc, albo mi taka pani na wsi szyła. Buty miałam bardzo ładne. Oficerki takie były modne wtedy. Na takim sztywniku z tyłu. I ja te buty zniszczyłam. Przemoczyłam je i jak suszyłam, to sobie wymyśliłam, że postawię na płycie kuchennej, na drewnach takich dwóch. One wyschły, tylko ja następnego dnia szłam do szkoły i one zaczęły mi trzeszczeć, trzeszczeć, to wszystko się wykruszyło. Jezu – ja sobie myślę – co mi rodzice powiedzą, jak to zobaczą? Ale nic mi nie powiedzieli. Kupił mi ojciec jakieś inne. Też ludzie przynosili z Lublina. Dziadek mi raz kupił jakieś pantofelki od tych, co przynosili. Dostawcy tacy byli. Gdzieś kupowali i to

[przynosili]. Miałam też gumowe buty. Jak była chlapa, błoto, groblami się szło do szkoły, to gumowe były [potrzebne]. W zimie, jak było bardzo zimno, to mnie ojciec koniem i saniami odwoził do Bychawy.

Letnie sukieneczki to były takie w kwiaty przeważnie. Dużo ludzi na wsi umiało szyć, kursy były takie w Bychawie. Taka dziewczyna poszła tam, uczyła się przy takiej pani, która już miała doświadczenie, no i to był taki zawód. Jak skończyłam siódmą klasę, bo ja siedem klas kończyłam, to rodzice nie wiedzieli, gdzie mnie dać i mama ze mną raz poszła, bo przyjechała taka pani, która kursy szycia organizowała. A ja nie chciałam tego absolutnie! Ja chciałam się uczyć. I ta pani mówi do mamy: „Proszę pani, szkoda pani córki tutaj, żeby się szyć uczyła. Do szkoły trzeba”. No i tak się stało. Nie chciałam szyć, nie chciałam być krawcową. Ja miałam jakieś wyższe oczekiwania.

Data i miejsce nagrania	2020-08-11, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"